19. NUMER. WRZESIEŃ 1909. ROK I.

# NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

...Bądź z nami,
Najczystszy Duchu Narodu,
Któryś nam żywota słowo
Rozgrzmiał z siłą piorunową
Nieśmiertelnymi pieśniami,
Od słońca wschodu — do słońca zachodu!

Tyś nam był zjawion w ciele
Orłowem i słowiczem...
Tyś całopalnym zniczem, —
W pieśni naszej kościele,
W pieśni naszej gontynie,
Gdzie duch nasz trwa zaklęty,
Póki mu noc nie minie, —
Spłonął, jak gorzka myrra i jak hyzop święty.

Tyś wstąpił na stos ofiarny
Weneda z dłońmi skutymi,
By popiół męką ciężarny
Zrodził mściciela swej ziemi.
. . . . . . . .
. . . . . . . .

O, siedmioskrzydły Serafie,
Któryś prorockiemi loty
Wyrzucił — piorun złoty —
Na ogromny ocean,
I na koralowej rafie,
Jak gdzieś śród polskiego łanu,
Stanął, i wszechżywota wysłyszał nam hasło!

Tyś wzniósł pochodnię niezgasłą,
Gdzie była ciemność i trwoga.
Tyś obwołał na świat cały
Moc męczeństwa i moc chwały:
Ludy! przez Polskę idzie ducha droga!

Tyś dał nam wielkie prawo
Bólu, co rzeźbi krwawo
Nowy kształt życia i zmartwychwstania,
Tyś nam dał zwiastowanie
Wielkiego prawa ofiary,
Co w proch rozrzuci świat stary,
Aż nowa zorza nad ludami stanie
I ziemię majem rozjarzy.

Oto się u twych ołtarzy
Nieskalanego piękna ciśniemy z tęsknotą.
— Daj nam tę pochodnię złotą,
Tę twórczą żagiew żywota,
Co nieśmiertelne skry miota
Na martwe dusz naszych pola!
Niech zstąpi na nas pieśń-moc i pieśń-wola.

Chcemy proroka...
Chcemy Króla-Ducha...
Chcemy wieszczego oka,
Chcemy wieszczego ucha,
Co krok idących czasów dojrzy; dosłyszy.
Chcemy serc przysięgłych bicia,
Chcemy chorągwianych szumów,
Chcemy dzwonów, wrzących tłumów,
Chcemy czynu! Życia!...
... Bądź z nami!

*Marja Konopnicka.*



# Nieznany list Najwyższego Naczelnika.

Było to w początkach lipca roku 1794.

Do obozu Najwyższego Naczelnika doszła fatalna wieść o wkroczeniu wojsk austrjackich w Sandomierskie i Lubelskie, o odezwie ich wodza, feldmarszałka-porucznika hrabiego Harnoncourt,* obwieszczającej mieszkańcom Rzeczypospolitej ów akt troskliwości sąsiedzkiej. Był to dla Kościuszki cios równie dotkliwy, jak nieoczekiwany. Wedle własnego późniejszego, petersburskiego zeznania, „oszczędzał zawsze Austrję“, wystrzegał się wszystkiego, coby niepokoić ją mogło. Nietylko spodziewał się, że uniknie wszelkiego z nią zatargu; łudził się nadzieją — a nadzieję tę żywił również Ignacy Potocki, kierownik dyplomacji powstańczej, że zdoła okupić, chociażby kosztem największych ofiar, przyjaźń Austrji i zbrojne jej współdziałanie przeciw sprzymierzonym mocarstwom. Wypuściła Austrja przez kunktatorstwo i oglądanie się w stronę Północy Kraków, oddawany jej dobrowolnie w ręce przez Polaków. Rozdrażniona tą porażką, usiłowała ją powetować, idąc po linji najmniejszego oporu — w niezajęte dotąd przez sprzymierzonych okolice Polski. Niewątpliwie, w Sandomierskiem usuwała grunt z pod nóg raczej Prusaków, nie zaś Insurekcyi. Ale przez zabory w Lubelskiem ponosiło powstanie ciężkie straty materjalne, traciło dowozy żywności i materjału wojennego, traciło zastępy żołnierza, wcielanego teraz przemocą w austrjackie szeregi. Przedewszystkiem zaś ponosiło klęskę moralną — przez owe wrogie działania sąsiada, w którego przyjaźń lub życzliwą neutralność tak silnie wierzono, rozwijając insurekcyjne sztandary.

Niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o pochodzie Austrjaków, wysłał Naczelnik z obozu pod Raszynem pułkownika Baranowskiego z listem do ich wodza. Wysłańca zatrzymał w Lublinie austrjacki generał-major Mayersheim, list zaś przesłał sztafetą do Rzeszowa, do głównej kwatery*). W liście tym, datowanym dnia 9. lipca 1794 r. dawał wyraz Kościuszko swemu bolesnemu zdziwieniu, wywołanemu przez zaborcze działania ze strony Austrjaków, wspominał o świeżej wdzięczności Polaków dla władcy, w którym poznali „uczucia najszlachetniejszej bezinteresowności“; wspominał również o istniejących traktatach; wspominał o możliwości „zajść bardzo niepożądanych“ (inconveniens majeurs), które mogą wyniknąć z ich naruszenia; prosił wreszcie o zakomunikowanie tego protestu komu należy. Dnia 13. lipca wysłał Harnoncourt odwrotną sztafetę do Mayersheima. Polecał dać Baranowskiemu ustną odpowiedź. Tłumaczył wkroczenie swych wojsk wielokrotnem naruszeniem granicy przez Polaków, ale dawał zarazem do zrozumienia, że nie tyle sam fakt był przyczyną, ile niezadowolenie mocarstw sprzymierzonych — Prus i Rosji. Mówił o zasłanianiu granic Galicji, a także o ochronie ludności w Lubelskiem od rabunku i spustoszenia; wreszcie zapowiadał ustąpienie wojsk cesarsko-królewskich z Lublina.

Ustna ta odpowiedź nie mogła uspokoić obaw, dręczących Najwyższego Naczelnika. Nie wiązała ona w niczem rąk sąsiada, gorączkowo poszukującego „odszkodowań“ i „równoważnych nabytków“. Nie wynagradzała w najmniejszej cząstce ciężkich strat materjalnych i moralnych, zadanych powstaniu przez rozpoczętą akcję okupacyjną. Podjął jednak Kościuszko tę wątłą nić, którą mu rzucono, w nadziei, że zgodą na czasową okupację zdoła okupić moralne gwarancje na przyszłość. Baranowski został wysłany z nowym listem. Drugi ten list Kościuszki do Harnoncourt'a — zredagowany w oryginale, jak tamten po francusku — podajemy tu w polskim przekładzie w pełnej osnowie jako pomnik szlachetnej i dumnej, nawet w nieszczęściu, dyplomacji insurekcyjnej:

Panie Hrabio!

Pułkownik Baranowski, którego do Waszej Ekscelencji z listem wysłałem, przywiózł mi tylko odpowiedź bez daty i bez podpisu. Jestem głęboko zmartwionym, że nie miał on zaszczytu widzieć się osobiście z Panem Hrabią. List z Pańskiej strony, z zapewnieniem, że wkroczenie wojsk Jego Cesarskiej Mości nietylko, że nie dokonało się w nieprzyjaznych zamiarach, ale przeciwnie, miało jeno na celu ochronę mieszkańców Rzeczypospolitej przed spustoszeniem i pożogą, szerzoną przez okrutnego wroga, takie zapewnienie, podpisane ręką Waszej Ekscelencji, byłoby całkowicie uspokoiło moje obawy. Nie otrzymałem go, wysyłam przeto ponownie tegoż oficera z prośbą do Waszej Ekscelencji, by zechciała jasno się wypowiedzieć, i czy zechce mi przyrzec, iż przebywanie wojsk J. C. M. ani w tej chwili, ani na przyszłość nie będzie zagrażało całości i niepodległości Polski. W takim razie Jego Królewska Mość i Naród uznają pobyt wojsk cesarskich jedynie za dowód interesu, jaki żywi Dwór Wiedeński w zachowaniu Rzeczypospolitej.

Znając, Panie Hrabio, Jego szlachetny sposób myślenia, pochlebiam sobie, że czułym Pan będzie na ten dowód zaufania ze strony Narodu, który równie umie ocenić dobre uczynki swych sprzymierzeńców, jak zwalczać swych gnębicieli.

Oczekuję z niecierpliwością Pańskiej odpowiedzi i mam zaszczyt być ze szczególniejszym

*) Cała korespondencja, streszczona w dalszym toku naszego opowiadania, znajduje się w spółczesnych kopjach we wiedeńskim Archiwum wojny — akta gabinetowe. — Pierwszy z dwóch listów Kościuszki, o których mowa, datowany 9. lipca 1794 pod Raszynem, był już drukowany w oryginale francuskim u Zeissberga „Quellen zur Geschichte der Politik Oesterreichs“ II. s. 327; żaden jednak z historyków polskich, piszących o Kościuszce, nie zwrócił nań uwagi. Stwierdzić należy, że nawet czcigodny i zasłużony Tadeusz Korzon, zupełnie nie wyzyskał cennych materjałów, w tym zbiorze ogłoszonych, a dotyczących insurekcji polskiej, pomimo, że publikację Zeissberga miał w ręku.

szacunkiem, Panie Hrabio, Waszej Ekscelencji uniżonym i posłusznym sługą.

*Kościuszko.*

W obozie pod Mokotowem, 20 lipca 1794 r.

* * *

Jak łatwo odgadnąć, apel do „szlachetnego sposobu myślenia“ austrjackiego feldmarszałka-porucznika był równie próżnym, jak uprzednia wzmianka o „szlachetnej bezinteresowności“ cesarskiej. Po długiej zwłoce polecił Harnoncourt odpowiedzieć oficerowi polskiemu, że wydana proklamacja i to, co poprzednio mu zakomunikowano, dostatecznie tłumaczy zamiary Austrji, na udzielenie zaś innej odpowiedzi niema upoważnienia.

W miesiąc później raz jeszcze zwrócił się Baranowski, tymczasem na generał-majora fortragowany, do austrjackich generałów. Dnia 6. sierpnia wystosował on z obozu pod Rykami energiczny list do Harnoncourt'a, wyrzucający mu pogwałcenie terytorjum Polski, bezprawia, popełniane na polskich żołnierzach i oficerach, strzelanie do wojsk polskich. Z upoważnienia Najwyższego Naczelnika proponował konwencję wojskową, na zasadzie życzliwej neutralności opartą. „Oddaję — kończył — w ręce Waszej Ekscelencji możność przerwania wszelkiego rozlewu krwi, która powinnaby płynąć raczej we wspólnej walce przeciw tym, których rozrost olbrzymi jest zgubnym dla Polski, a niebezpiecznym dla Austrji“.

Jak gdyby echem tych słów polskiego żołnierza był zwrot instrukcji, przesyłanej niemal jednocześnie przez austrjackiego ministra cesarskiemu ambasadorowi w Petersburgu: „Najjaśniejszy Pan nie miał nigdy powodu do wywoływania podziałów Polski, które w gruncie rzeczy mogą być zawsze tylko szkodliwemi dla Austrji“*). Tak było „w gruncie rzeczy“. Ale na politycznej widowni przygotowywał się trzeci rozbiór.

*Marjan Kukiel.*

*) Thugut do Cobenzla 11. września 1794. Zeissberg II. s. 429 sq.



# Z etnograficznych badań we wsi Skniłowie pod Lwowem.

Nieraz zdarzało mi się już słyszeć, iż etnograf nie zdoła znaleźć nic ciekawego w okolicznych wsiach miasta Lwowa, który swoją kulturą zaciera — jak twierdzono — rodzimy pierwiastek ludowy, a w zamian za to dostarcza obficie, podejrzanej wartości, najrozmaitszych zabytków w rodzaju, zakupowanych przez wieśniaków u Żydów lwowskich, starych okien, drzwi, okuć, tudzież tandeckiej roboty mebli. Chociaż nie mogłem nie przyznać racji podobnemu poglądowi na sprawę, mimo to, postanowiłem się naocznie przekonać i w razie skonstatowania istnienia wspomnianych ujemnych wpływów miasta, chciałem ustalić o ile one wpływają na modyfikacje w budowie domów mieszkalnych, tudzież w ich urządzeniu.



Chata w Skniłowie.

Przyjemnie jednak uderzył mię typowo swojski wygląd jednej z najbliższych, bo ledwie kilka kilometrów od Lwowa oddalonej wsi Skniłowa, którą pierwszą wybrałem sobie za cel mojej wycieczki.

Zaprzeczyć się nie da, iż wpływy takiego ośrodka, jakim jest Lwów, dla okolicy nie pozostają bez śladu na kształtowanie się coraz to bardziej od pierwowzoru odbiegających urządzeń ekonomicznych, jak również i gospodarskich, to jednak — jak dotychczas — pobyt w jakiejkolwiek z podmiejskich wsi nie wiele odmiennych dostarcza nam wrażeń od tych, jakich zażywamy w najdalszych choćby zakątkach prowincji.

Stosunki wsi z miastem uwidoczniają się jedynie prawie w zastawianiu chat lichymi meblami tandety lwowskiej, oraz — co dodatniem nawet nazwać należy — w budowaniu t. zw. angielskich kuchni i pieców pokojowych. Co się zaś tyczy właściwego wyglądu domów mieszkalnych, to te bynajmniej nie zdają się okazywać wpływów miasta, a owszem najwidoczniej wykazują zachowane podobieństwo do domów, jakich kiedyś nie mało zdobiło przedmieścia Lwowa, a jakie i dzisiaj jeszcze dałoby się wynaleźć w jakimś zapadłym zakątku najbliższej okolicy miasta.

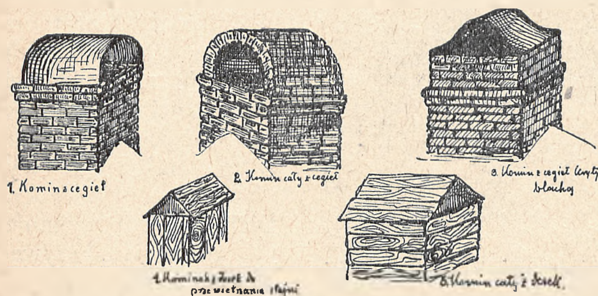
Na podstawie wcale dokładnego przeglądu chat skniłowskich ustaliłem trzy ich typy, których jednak genetyczny związek jest na pierwszy rzut

oka zbyt widoczny, ażeby można je poczytywać za osobne architektoniczne kreacje. Pierwszy, to zresztą bardzo pospolity w całym niemal kraju typ chaty prostokątnej, krytej słomianą strzechą, spadającą ukośnie z czterech stron; z przodu i z tyłu o powierzchni dłuższej, z boków zaś krótszej, odpowiednio do długości ścian.

Chaty te są zazwyczaj starsze i mniej pokaźne od bardziej ozdobnych, a względnie staranniej wykończonych typu drugiego, który jest nowszy, a którego wybitną cechę stanowi potrójnie załamane słomiane pokrycie nad dwoma węższemi ścianami bocznemi, jak to widzieć można na dołączonym rysunku.

Innym od wspomnianych typów jest trzeci, którego zasadnicza odmienność polega przedewszystkiem na dachu, krytym dachówkami i co za tem idzie na bardziej zmodernizowanym ich wyglądzie. Ciekawe jest jednak, iż w tych najnowszego pochodzenia budynkach na pierwszy rzut oka uwidocznia się wzorowanie tychże na dawniejszych okazach typu pierwszego i drugiego tak, że przedstawiają się one właściwie jako przerobione wydania poprzednich. Może to służyć jako jaskrawy przykład zachowywania tradycjonalnej ciągłości w budownictwie nietylko skniłowskiem, ale i w reszcie kraju. Ta okoliczność wreszcie daje rękojmię konserwowania przez sam lud form i kształtów dawnego rodzimego budownictwa, co drogą ewolucji po stopniach doszło do dzisiejszego swego, bardziej teraźniejszym stosunkom odpowiedniego wyglądu. Zasada »*utile cum dulci*« znalazła w tym wypadku najodpowiedniejsze zastosowanie, ponieważ zachowano tak swojski charakter chat, jak też i bez uszczerbku dla niego uwzględniono najnowsze wymagania hygjeny i bezpieczeństwa od ognia, propagowane zresztą przez sam urząd.

Nowe pokrycia dachówkowe przypadły widocznie do gustu wieśniakom, bo wszyscy prawie z zadowoleniem, a nawet z pewnego rodzaju dumą wskazują na chaty o jaskrawo układanych dachówkach, któremi jak wiadomo wyprzeć mają z czasem




Kominy z chat skniłowskich.

dawne strzechy słomiane. Niektórzy mieszkańcy Skniłowa, widząc, iż przyglądam się dachom i kominom ich chat zwracali się do mnie z zapytaniem, czy nie z urzędu czasem zapisuję pokrycia słomiane, które chętnie zresztą zmieniliby na dachówkowe, gdyby nie koszta, jakie są z tem związane.

Podziwiać swoją drogą należy jak nieopatrznie urządzają się niektórzy Skniłowianie, stawiając na słomianych strzechach kominy z samych desek, które tak łatwo przecież mogą stać się przyczyną groźnego pożaru. Ciekawe są jednak, a przyznać należy i wcale ładne te drewniane, jak też i inne kominy, układane z cegieł rozmyślnie nietynkowanych, co bardzo dodatnio świadczy o estetycznym zmyśle ludności, ponieważ ciemno-wiśniowego koloru cegły doskonale harmonizują z omszałą strzechą słomianą, a nie rażą natomiast oka sypiącymi się płatami wapna. Zwyczajnie kominy takie osłonięte są z góry dla zmniejszenia przeciągu, jak też i przed deszczem i śniegiem, półkolistą wygiętą blachą lub też i takiemż sklepieniem z cegieł.

Co do chat i wogóle budynków gospodarskich, to z przestrzegania warunku, iżby drzwi domu mieszkalnego zwrócone były zawsze ku południowi, wynika ustawianie ich szerszym lub węższym bokiem do ulicy. Nie wpływa to jednak wcale na zmianę sytuacji pojedyńczych budynków obejścia, którą zawsze mniej lub więcej dokładnie zachować się starają. I tak, jeśli chata, stojąca przy ulicy, zwrócona jest swym przodem ku południowi, to naprzeciw niej (bliżej ulicy) w pewnem oddaleniu wzniesiona t. zw. k o m o r a, wysunięta jest zwyczajnie nieco na lewo, ażeby nie zasłaniać światła słonecznego. Komora ta to osobny budynek drewniany zwrócony tylną, szerszą ścianą ku ulicy, a służący za skład narzędzi gospodarskich, opału, belek, desek itp. materjałów.

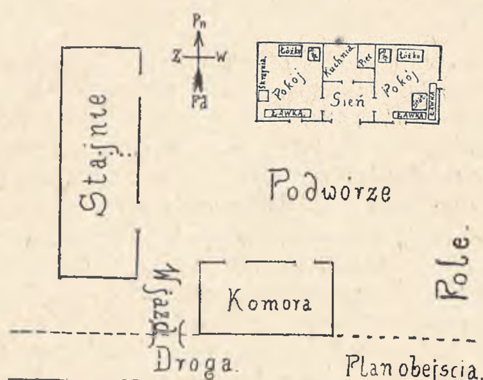
Odsunięty nieco w głąb od ulicy, a przytem w pewnem oddaleniu od chaty i komory, na lewo od nich, trzeci budynek, mieszczący stajnię i oborę, zwrócony jest ku ulicy szczytem (węższą ścianą), a tem samem wertykalnie, a nie horyzontalnie (w planie), jak pozostałe dwa budynki. W nim to znajduje schronienie cały ruchomy inwentarz wieśniaka, jak konie, krowy, świnie, kury (trzymane także i w k o m o r z e), gęsi, kaczki itp.

Tak przedstawia się ustawienie budynków, jeżeli — jak to już wyżej wspomnieliśmy — chata zawiśle od ustawienia jej do południa, długością swą zwraca się do obok biegnącej od zachodu ku wschodowi ulicy. Jeżeli zaś ulica biegnie od południa ku północy w takim razie chata — o ile ustawiona jest oczywiście ku południowi — zwraca się do niej szerszą swą ścianą, a reszta budynków w zwykły sposób według tego jest obok niej ugrupowana.

Chata, t. j. dom mieszkalny podzielona jest na cztery ubikacje, oddzielone od siebie niezbyt grubemi ścianami. Cały budynek prostokątnego kształtu w długości swej rozpada się na trzy części; dwie z nich, to po obu bokach chaty rozmieszczone komnaty, zwane tu „p o k o j a m i“, do których dostaje się przez sień, położoną wprost wejścia od podwórza. W sieni tej umieszczone są na lewo i na prawo, drzwi do dwóch bocznych izb, a wprost drzwi od podwórza, widać drzwi, prowadzące do „kuchni“ t. j. izby bez okien, zajmującej połowę środkowego pasu prostokąta budynku; drugą po-

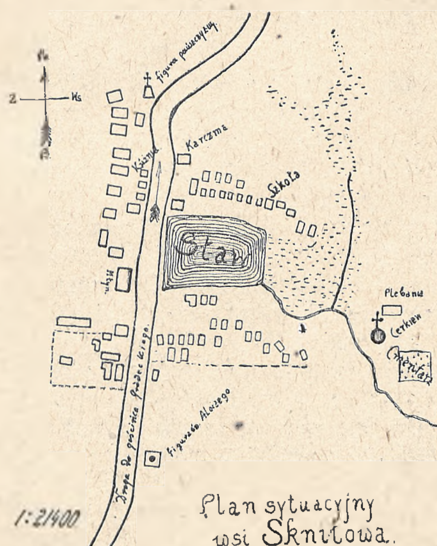
łowę zajmuje właśnie wspomniana sień, w której zwyczajnie znaleźć można beczułkę lub konewki na wodę.

Najważniejszemi częściami chaty są dwie komnaty mieszkalne, z których położona na prawo ma okno od południa i od wschodu, położona zaś na lewo tylko od południa. W komnacie prawej



Plan obejścia.

przy ścianie północnej w kącie stoi piec, w nowszych chatach zwyczajnie o wyglądzie znanych miejskich pieców t. zw. kamykowych; obok niego stoi łóżko, a pod oknami ławki i stół. Charakterystyczne jest, iż na zapytanie moje dlaczego niema podłogi z desek, usłyszałem zawsze i to nie tylko w Skniłowie, ale i w bardzo wielu innych wsiach kraju, iż „na razie to ubijana musi wystarczyć, później zaś



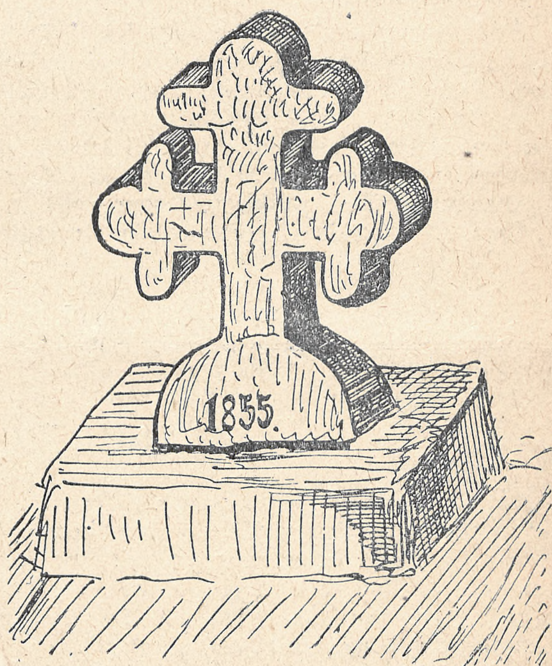
Plan sytuacyjny wsi Skniłowa.

da się założyć drewnianą“. Takie „na razie“, jak świadczą przykłady, przeciąga się zawsze prawie *in perpetuum*, a ubijana podłoga jak służyła dziadom, tak niezmieniona służy synom i wnukom.

Zupełnie podobnie ma się rzecz i z komnatą na lewo. Mało tylko przypadków zamieszkania jej przez mieszkańców chaty można we wsi zauważyć, zwyczajnie bowiem jest ona dla braku funduszów niezupełnie tylko wykończona i służy najczęściej za skład „komorę“, czekając — oczywiście nigdy nie mających nastąpić — lepszych czasów.

Na załączonym planie widzimy chatę, której dwie komnaty są umeblowane i zamieszkałe; w lewej, mimo przyjętych dość licznie nowszych szaf, zobaczyłem starą skrzynię, zresztą niczem nie interesującą, a obok niej drugą, całkiem nową z wcale ładnem — i co podkreślić należy — na motywach ludowych wzorowanem, sutem okuciem żelaznem. Łóżko i ławki stanowiły umeblowanie również i tej izby.

Na tem ograniczają się wiadomości, zebrane przezemnie w przeciągu jednego dnia w tej rzeczywiście „wiejskiej“ jeszcze wsi, tak odmiennej n. p. od Kleparowa.



Krzyż na cmentarzu Skniłowa.

Dołączony plan sytuacyjny całej wsi, lepiej jak najdokładniejsze nawet opisy posłużyć może dla objaśnienia i zrozumienia wzajemnego stosunku pojedynczych gospodarstw, w ugrupowaniu których widoczne są trzy kierunki: jeden wzdłuż drogi, drugi wzdłuż północnego, trzeci wreszcie wzdłuż południowego brzegu stawu. Staw ten rozlany na dość wielkiej przestrzeni jest bardzo płytki, a obecnie w połowie prawie wyschnięty; początku jego szukać należy w czasach, kiedy woda z sąsiednich bagnisk, ciągnących się na wschód od wsi zebrana została w niezbyt pochyłem zagłębieniu.

Z innych ciekawych przedmiotów czy też zabytków wspomnieć można o krzyżu, wzniesionym na pamiątkę zniesienia pańszczyzny, tudzież o niemożliwie „ludowej“ figurze św. Alojzego, osłoniętej daszkiem. Po czterech rogach daszku, spoczywa-

jącego na słupach, wznoszą się śliczne, stare lipy, świadczące o starożytności tego miejsca.

Jak w wszystkich wsiach wschodniej Galicji, tak i w Skniłowie, zamieszkałym przez samą ludność ruską, do ciekawych budynków należy cerkiew, z niedaleko położonym cmentarzem. Sam budynek cerkwi, przypominający swym wyglądem zwykłą szopę, a przeznaczony na zdemolowanie, nie odznacza się zupełnie niczem interesującem w swej strukturze, ale w każdym razie swoją prostotą robi może i większe wrażenie, jak obok niego budująca się nowa baniasta cerkiew w sławnym „stylu Nahirnego“.

Na zewnętrznej ścianie tej cerkwi zawieszono na gwoździu bardzo ładnej roboty stary krzyż z kutego żelaza, który powinien być zachowany w ten sposób, iż ustawi się go na jednej z kopuł nowej cerkwi.

Również zasługującą na uwagę jest płyta kamienna, spoczywająca na ziemi u drzwi cerkiewnych; widać na niej całkiem czytelny napis, niedokończony jednak, a ciekawy dla paleografji z powodu swych interesujących skróceń i łączeń, dla których nie łatwo go nawet bez omyłki odcyfrować (napisane: **Za Lvovskiego. Konsula** (?) ... **V mar. Dnia.).** — Cerkiew, jak głosi napis rżnięty w drzewie w języku ruskim i polskim, zbudowano R. P. 1761.

Na cmentarzu najstarszym, a zarazem najładniejszym jest kuty w kamieniu krzyż, mający u końca każdego ramienia jedną poprzeczkę; napisu na nim, kutego bardzo płytko nie można zupełnie odczytać, a jedynie rok (1855) jest nieco widoczny.

Po przedstawieniu tych wyników naukowej ekskursji w jedną tylko miejscowość podlwowską osądzić można najlepiej, czy wycieczki podobne pożądane są w interesie nauki. Sądzę, iż więcej znajdzie się chętnych zajęcia się podobną, bardzo wdzięczną pracą, która systematycznie przeprowadzona pokazałaby dowodnie, jak zupełnie bezpodstawnem jest głoszenie, że etnografji nie wiele można znaleźć w okolicach miasta. Lwów jako ośrodek nauki w Galicji powinien zapoczątkować systematyczne przeprowadzenie badań etnograficznych okolicy, co snadnie dałoby się uskutecznić, gdyby pewna garstka ludzi porozumieć się zechciała, celem ujednostajnienia zamierzonej pracy i podzieliła między siebie odpowiednie partje. Tak w przeciągu miesiąca możnaby zebrać materjał, wystarczający na skreślenie całokształtu ludoznawstwa powiatu lwowskiego. *B. Janusz.*

# Z przeszłości Brzeżan.

Lat temu parę rzucono projekt, iżby w sprawozdaniach galicyjskich szkół średnich zamieszczano nie suche, zresztą przez naukę wcale pożądane, rozprawy specjalne, lecz prace, tyczące się przedewszystkiem historji miejscowości czy dzielnic, w których położona jest dana szkoła. Z żalem przyznać należy, że apel ten poskutkował tylko chwilowo, poczem poszedł w zapomnienie, bodaj że zupełne.

Na tem większe uznanie zasłużyli ci pracownicy skromni i nieszukający rozgłosu, którzy jakkolwiek o tyle wydatniej mogliby z najzupełniejszem powodzeniem uprawiać niwę przez nich obraną, nie szczędzą trudów mozolnych, byle tylko rzucić światło na wypadki dziejowe czy miejscowości niedalekie tych, które gnieżdżą w swoich murach gimnazja. I czynią zasługę wielką zarówno dla siebie, ale też większą nierównie dla młodzieży, pozostającej pod ich kierownictwem doświadczonem. Niechaj ta młodzież pozna dzieje ziemi, na której urodziła się lub wzrasta, niechaj w tej okruszynie Brzeżańszczyzny czy Tarnopolszczyzny ujrzy cienie tych, co wśród głuchych rozłogów ruskich nieśli kulturę, a z nią razem blask świetności dawnej Rzeczypospolitej potężnej!

Tej młodzieży polskiej, urodzonej z praojców, zamieszkałych od tylu wieków wśród bujnych łanów Podola, powinien był autor poświęcić swoją pracę, natchnioną umiłowaniem serdecznem, jakiego brak było nawet tym, których na sen w dzieciństwie kołysały dumki małoruskie, rzewne, jak rzewne były losy ich powstania.

„Pan Brzeżan w ślicznej mieszka okolicy“...

Tak, ale, żeby to, co wyraził Słowacki jednem zdaniem, przedstawić w świetle dokumentów, trzeba było wiele czasu i pracy poświęcić, trzeba było zaglądnąć nietylko do źródeł drukowanych, ale także przewertować stosy fascykułów rękopiśmiennych w rodzaju: „Libri inscriptionum vel Proconsulum“, zachowanych w czterech tomach w magistracie brzeżańskim, a dalej wyciągnąć z archiwum hr. Potockich w Raju „Inwentarze klucza brzeżańskiego“, nie mniej z registratury starostwa „Aufhebungs Akten der Schlosspfarerei in Brzeżany“, wreszcie „Napisy w starym zamku Sieniawskich w Brzeżanach“ z rękopisu ks. F. Siarczyńskiego, przechowywanego w Bibljotece Zakładu Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

Smutne są losy naszych twierdz kresowych na Rusi!...

Niezapomnianej pamięci Dr. Antoni J. dał szereg sylwetek z tamtej strony Podola położonych. Stan tamtych i tych naszych galicyjskich jednaki niemal!...

Brzeżany rozsiadły się w najgłębszem miejscu jaru, utworzonego przez Złotą Lipę, a nad niemi górują majestatycznie poczerniałe i omszone mury zamku, ongi gniazda możnego i rycerskiego rodu Sieniawskich, mury, które nie raz jeden powstrzymały zagony tatarskie. Bogactwo i skarby sztuki, nagromadzone w pałacu i kaplicy, słynęły szeroko w Rzeczypospolitej, a nawet po za granicami Polski mówiono i pisano wiele o pokojach: złotych, zwierciadlanych, wiedeńskich, ozdobionych dywanami, zdobytymi pod Wiedniem w namiotach baszów tureckich, o sufitach, malowanych rzekomo ręką artystów włoskich, które przedstawiały najsławniejsze zwycięstwa Rzeczypospolitej, odniesione przez dziedziców zamku, o wspaniałych grobach, kryjących szczątki Sieniawskich w metalowych sarkofagach artystycznej roboty, o marmurowych, przez znakomitych rzeźbiarzy wykonanych pomnikach, nie ustępujących pod względem artystycznym pomnikom królewskim na Wawelu!

Czas uczynił swoje... Ze świetności pałacu pozostały tylko nikłe ślady, naruszono nawet groby i tylko udało się ocalić przed zniszczeniem pomniki.

Co gorsza!... W samychże Brzeżanach zatarła się niemal zupełnie świadomość, że te silne mury ciosowe z basztami były jądrem silnej warowni, która przez dwa stulecia, pełne nieustających bojów i trwogi, zasłaniała miasto wraz z okolicą od napadów nieprzyjacielskich! Obronność bowiem znikła dopiero wówczas, gdy po złamaniu potęgi tureckiej i po zawarciu pokoju karłowickiego oraz równoczesnem odzyskaniu Kamieńca podolskiego, Tatarzy przestali pustoszyć ziemie polskie i ruskie. A dziś opuszczony i zaniedbany pomnik dawnych wieków pochylił się, jak starzec znękany latami, skłaniający się do grobu, co marzy o dawnych czasach chwały i niedoli, litując się sam nad swoim losem.

Zamek stanowił dla siebie całość. Nie była to cytadela, mająca na celu utrzymanie mieszczan w posłuszeństwie, ale ochrona w wypadku, gdyby nie dało się obronić miasta. Środkiem warowni zamkowej był gmach, zbudowany bardzo silnie z ciosu. Główną jednak obroną zamku była przyroda: rzeka oblewała go ze wszystkich stron, naturalnie lub sztucznie, trzęsawiska nieprzebyte uzupełniały obronę. Ponadto broniły przystępu murowane bastjony. Kształt fortecy zmieniał się stopniowo wraz z rozwojem sztuki wojennej. Na owe czasy najazdów turecko-tatarskich była to silna twierdza. To też wobec jej obronności nie wziął jej nigdy nieprzyjaciel. Raz tylko opanowali ją Kozacy swoim zwyczajnym sposobem, t. j. zdradą, drugi raz poddała się Szwedom bez oporu, zapewne dlatego, że mieli kolubryny oblężnicze i przez zamarznięte trzęsawiska od wschodu mogli zająć łatwo bezbronny zamek. Pozatem opierał się zawsze najskuteczniej wrogim zakusom. Twierdza była dobrze zaopatrzona w broń, ludzi i amunicję, jak o tem przekonać się można z inwentarza zamkowego.

Pałac zamkowy nie miał na zewnątrz żadnych ozdób prócz kamiennego obramowania bramy i okien oraz krużganku na wysokości ostatniego piętra. Krużganek ten wspierał się na filarach z szarego kamienia, podobnie jak krużganki zamku królewskiego na Wawelu. Ilości pokoi zamkowych nie da się teraz obliczyć, niektóre bowiem części zamku przekształcono podobnie, jak w innych zachowanych zamkach dla celów praktycznych. Zresztą nic w tem dziwnego. Przecież od roku 1726 nikt nie mieszkał stale w zamku brzeżańskim! Podług inwentarza z roku 1762 pokoji na dwu piętrach było 14, wszystkie bogato zdobne w malowidła historyczne oraz sprzęty kosztowne. Oprócz pokoji „pańskich“ było w zamku mnóstwo izb skromnie urządzonych dla licznych dworzan i fraucymeru, dla załogi, gości oraz takich, w których mógłby się lud schronić w razie napadu.

Najwięcej miejsca zajmuje w omawianej książce kaplica zamkowa, która przedstawia mięszaninę rozmaitych stylów i epok. Freski jej spłowiały skutkiem zaniedbania i wilgoci, jakkolwiek nie zostały uszkodzone. Nie można ich wprawdzie porównywać z freskami celniejszych malarzy, jakie znajdujemy w Polsce w czasach Stanisława Augusta, nie są jednak pozbawione wszelkiej wartości. Żeby nie przedłużać naszego sprawozdania, musimy pominąć szereg napisów łacińskich, wyrytych na pomnikach tutaj znajdujących się. Skarbiec był bardzo bogaty. Jakkolwiek przy kaplicy była fundacja na utrzymanie trzech księży, w myśl patentu z roku 1782 cesarza Józefa II. kaplicę zamknięto, apartamenta zaś kościelne rozdzielono pomiędzy uboższe kościoły tego samego kolatorstwa. Cały zaś majątek fundacyjny, obliczony w roku 1784 na sumę 75.907 reńskich, przelano do funduszu religijnego. Wiele rzeczy, należących do kaplicy zmarnowano na licytacji! Długo jeszcze toczył się spór pomiędzy zarządem skarbu ks. Lubomirskiej, a rządem o portrety Sieniawskich, malowane na blachach srebrnych i inne kosztowności zabrane z grobowców. Kiedy zaś we Wiedniu rozstrzygnięto spór na korzyść pozywającej strony, pokazało się, że srebro przetopiono dawno na pieniądze!... Później nastąpiły dla zamku i kaplicy jeszcze smutniejsze czasy. Ludzie pierwszej połowy XIX wieku nie szanowali ani narodowych, ani rodzinnych pamiątek. Portrety przodków wyrzucano do lamusów, gdzie butwiały i rozsypywały się. Tak też zamek brzeżański przerobiono w części na browar, w części wynajęto na koszary dla wojska, a jak powiada tradycja miejscowa – malowidła sufitowe z sal zamkowych przerobiono na worki!... W kaplicy miał być skład chmielu, potem zaś magazyn wojskowy. Uszkodzono wtedy znacznie pomniki, poodtrącano posągom uszy i ręce, a z jednej tablicy wydarto nawet metalowe złocone litery, przytwierdzone śrubkami do marmuru!...

Część ostatnia pracy dra Maciszewskiego zawiera dokumenty, a mianowicie: inwentarz zamku brzeżańskiego z r. 1762, inwentarz amunicji, obecnie już nieistniejące napisy na trumnach metalowych, wreszcie spis źródeł.

Na tem możnaby zakończyć sprawozdanie z rozprawy dra Maciszewskiego.

Znając losy powstania tej pracy, muszę z obowiązku publicystycznego zabrać głos jeszcze w jej sprawie. Otóż praca omówiona jest tylko drobną cząstką gotowej do druku rozprawy p. t. „Brzeżany w czasach Rzpltej Polskiej“, mającej mniej więcej 10—12 arkuszy druku oraz około 10 arkuszy dokumentów. Treść tej niewydanej dotąd rzeczy następująca: Ruś w połowie XVI wieku (zaludnienie; napady Tatarów; kolonizacja polska; znaczenie twierdz; I. Miasto (założenie, dotacja i obowiązki mieszczan, ulice, domy, ich sposób budowania i koszt, obwarowanie); II .Zamek; III. Kościół zamkowy; IV. Sieniawscy; V. Kronika wydarzeń historycznych; VI. Domy boże; VII. Administracja (trzy nacje, urzędy sądowe i administracyjne; porządek spraw miejskich; rozporządzenia lokalne; organizacja Ormian i Żydów); VIII. Sądownictwo (Acta publica, ius Saxonum; sądy wójtowskie, burmistrzowskie i ławnicze; sądy ormiańskie, żydowskie i zamkowe; tortury i kary; prace cywilne i karne); IX. Żydzi. Ponadto obejmuje ona szereg dokumentów w liczbie 33, odnoszących się do miasta, kościoła zamkowego i parafialnego, Bernardynów, cerkwi itd. Cała praca ta opiera się na źródłach rękopiśmiennych i jest wielce podobna do prac Balbana „Żydzi lwowscy“ oraz Wł. Łozińskiego kapitalnych obrazów z życia mieszczaństwa lwowskiego.

I oto stajemy wobec faktu zadziwiającego!...

Dr. Maciszewski, znany na polu historycznem badacz skrzętny i zapobiegliwy, były redaktor „Muzeum“, założyciel Kółka naukowego, które ongiś wcale dobrze prosperowało w Tarnopolu, napróżno poszukuje nakładcy na swoje dzieło, w które włożył wiele pracy mozolnej! Fakt taki jest wprost oburzający, skoro ludzie o znanych nazwiskach muszą w biurkach chować rękopisy i patrzeć na żółkniejące owoce swoich prac!... Może te słowa dojdą tam, dokąd należy, iżby praca ta nie przypominała mi napisu nagrobkowego z kaplicy brzeżańskiej: »*In pulvere dormio*«...

Jako publicysta spełniłem swój obowiązek. Czekam z upragnieniem rezultatu dodatniego mego wezwania, choć »*nihil sum*«...

*Dr. St. Zdziarski.*



# PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

*Encyklopedja ludowa.* Zapowiadanego dzieła p. Zygmunta Herynga wyszła broszura pierwsza wstępna p. t.: „Co da encyklopedja ludowa robotnikom i włościanom?“ stanowiąca niejako przedmowę do Encyklopedji ludowej, która ma podać w popularny sposób i w oryginalnej formie całokształt wiedzy ludzkiej ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich. Już z pierwszego zeszytu, który leży przed nami widać, że encyklopedja niniejsza stanęła na wręcz przeciwnej zasadzie, aniżeli wszelkie dotychczasowe wydawnictwa popularne. Autor bowiem nie zniża się do poziomu umysłowego czytelnika, pod względem treści i doboru wyrażeń, ale podnosi go na wyżyny dzisiejszej wiedzy, uzupełniając ewentualny brak wykształcenia i przygotowania, objaśniającym słowniczkiem, który zajmuje tyle prawie miejsca, co sama broszura. Zasada nowa zupełnie, a trafna bo rozszerza koło czytelników na wszystkie warstwy społeczeństwa. Dalsze zeszyty „Encyklopedji“ przyniosą zapewne praktyczne jej zastosowanie, a wówczas omówimy szerzej wydawnictwo, dla mas ludowych polskich wielkiej doniosłości.

*Lamus*, zeszyt III. Lato. Lwów 1909. H. Altenberg. Oto trzeci tom wydawnictwa perjodycznego, które wstępnym bojem zdobywa sobie dominujące stanowisko wśród polskich czasopism literackich. Właściwie nie wiadomo, czy można do czasopism zaliczyć to, co pod tytułem „Lamusa“ wydaje p. Michał Pawlikowski, bo „Lamus“ nie idzie śladem literatury, jako jej krytyk, lub zbieracz okruchów, ale sam ją tworzy i twory jej co najlepsze rejestruje. Ostatni zeszyt, stanowiący pokaźny tom, przynosi nowe wiersze Leopolda Sztafa, nową grecką powieść Łucjana Rydla, oraz między innemi omówienie starej kwestji obrazu Rafaela w galerji Czartoryskich przez hr. Leona Pinińskiego. W części zatytułowanej „Wczoraj“ jest cykl bardzo ważnych, a treścią swą rozrzewniających listów Artura Grottgera z czasów gdy artysta tworzył „Lituanię“ i „Wojnę“, oraz listy Eustachego Januszkiewicza, uzupełniające w niejednem obraz stosunków emigracji polskiej po powstaniu listopadowem.

Winietę tytułową stanowi reprodukcja sztychu Chodowieckiego, przedstawiająca artystę w kole rodzinnem, wewnątrz zaś prześliczna reprodukcja obrazu Rafaelowskiego z galerji Czartoryskich.

„Lamus“ zadawalnia najwybredniejsze wymagania artystyczne.

*j.*



Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“